

PAŹDZIERNIK 2012

NR 1 (22)

# TRIUMF NIEPOKALANEJ

MIESIĘCZNIK RYCERSTWA NIEPOKALANEJ  
TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI



*"Obiecuję  
moją  
specjalną  
obronę  
i największe  
łaski  
wszystkim  
tym, którzy  
będą  
odmawiać  
Różaniec"*

NMP  
do bł. Alana

## SPIS TREŚCI

- 5     Szczególne pięć lat przed nami  
       *Rycerze Niepokalanej*
- 9     Apostolat katolicki  
       *Rycerz Niepokalanej*
- 13    O św. Franciszku i o celu życia  
       *O. Witold Pobiedziński*
- 18    Jeden drugiego brzemiona noście  
       *Br. Maria Maksymilian FSSPX*
- 23    Matka Niepokalana a matka ziemską  
       – debata  
       Tylko dla mężczyzn  
       Moja droga ku Niepokalanej
- 29    Jak pył...  
       *Marianna Olszewska*
- 32    Szkutą do Świecia  
       *Zygmunt Krzyżanowski*

### **Biuletyn Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwancji**

Ukazuje się raz na miesiąc; redaguje zespół rycerzy Niepokalanej  
<http://milicja-niepokalanej.blogspot.com/>; <http://www.militia-immaculatae.org/>

MILITIA IMMACULATÆ

04-886 Warszawa, ul. Garncarska 32

e-mail: [centralaMI@gmail.com](mailto:centralaMI@gmail.com); [sekretariat@militia-immaculatae.org](mailto:sekretariat@militia-immaculatae.org)

Prosimy wszystkich Rycerzy, którym droga jest sprawa MI o wsparcie  
pieniężne nowo budzącego się miesięcznika

Nr konta MILITIA IMMACULATÆ: 36 1140 2017 0000 4102 1294 5186

**Po przeczytaniu przekaz bliźniemu!**

# *Drodzy Rycerze!*

W październiku po raz 95. obchodzimy rocznicę założenia Rycerstwa Niepokalanej przez świętego Maksymiliana Kolbe. Z tej okazji przekazujemy w Wasze ręce nową postać Biuletynu MI Tradycyjnej Obserwacji. Miesięcznik TRIUMF NIEPOKALANEJ jest kontynuacją wcześniejszego kwartalnika „Niepokalana Zwycięży”. Jednak ideałem, do którego dążymy, jest aby „Triumf Niepokalanej” był faktyczną kontynuacją miesięcznika „Rycerz Niepokalanej” wydawanego za czasów św. Maksymiliana. Co było jego istotą?

„Celem «Rycerza Niepokalanej» jest nie tylko pogłębić i umocnić wiarę, wskazać prawdziwą ascezę i zapoznać wiernych z mistyką chrześcijańską” – pisał św. Maksymilian – „ale także w myśl zasad «Milicji Niepokalanej», starać się o nawrócenie akatolików”. Choć czasy się zmieniły, ten sam cel stawiamy przed sobą dzisiaj. Liczba akatolików jest większa niż kiedykolwiek. Zmieniła się także ich natura – obecnie mamy do czynienia z ludźmi, którzy w dobrej wierze trwają przy instytucji Kościoła katolickiego, ale ich dusze narażone są na błędne interpretacje Jego nauczania.

Dlatego w naszym małym piśmie będziemy się starali „prostować ścieżki” wiary i wiedzy, aby Pan nasz Jezus Chrystus, mógł powrócić do serc i umysłów. Jak już wiemy bardzo dobrze, sami z siebie nic nie możemy, ale dzięki łaskom, jakie wyjednuje nam Niepokalana, możemy starać się o poznanie prawdy i opieranie na niej naszego życia i działania.

Duchowość i styl św. Maksymiliana jest naszą inspiracją i drogowskazem: „Ton pisma będzie zawsze przyjazny dla wszystkich bez względu na różnice wiary i narodowości. Miłość, której uczył Chrystus – jego charakterem. I właśnie z tej miłości ku zbłąkanym, a przecież szukającym szczęścia

## SŁOWO DUSZPASTERZA

---

duszom, postara się on piętnować fałsz, wyświeślać prawdę i wskazywać prawdziwą drogę do szczęścia”.

Niewiele jest dzisiaj pism i mediów, które stawiają sobie poprzeczkę tak wysoko – prowadzenie do prawdziwego szczęścia! Nie do tego pozornego i krótkotrwałego, ale do tego, które trwa wiecznie i wypełnia człowieka w całości – do zjednoczenia z Bogiem. I tutaj znowu – jedyną drogą do tego szczęścia jest Niepokalana i całkowite oddanie się Jej, jako Jej dziecko, rycerz i niewolnik. Jeśli cokolwiek pozostawimy w życiu poza tą służbą, wcześniej czy później stanie się to źródłem nieszczęścia, lęku i utrapienia.

A zatem, drodzy Rycerze, skoro już czytacie te słowa, oznacza to, że Niepokalana daje się Wam poznawać. A taki dar zobowiązuje do działania. Niech pierwszym krokiem stanie się Wasza modlitwa za nasze skromne pismo tworzone pod Jej sztandarem i z Jej inspiracji. A być może Niepokalana zechce, abyście zrobili kolejne kroki, wspierając miesięcznik swoją wiedzą, doświadczeniem i pomysłami.

Podobnie, jak św. Maksymilian i redaktorzy Rycerza „przyjmujemy chętnie artykuły, tak duchownych jak i świeckich osób pisane w duchu wskazanym powyżej. Można też nam przesyłać zarzuty (już rozpowszechnione) przeciwko wierze; w osobnej rubryce zbijając je będziemy”. Być może Niepokalana czeka tylko na Wasze „tak”, aby Was poprowadzić do lepszego poznania Siebie, a poprzez to do silniejszego Siebie umiłowania. Nie pozwólmy Jej czekać, nie pozwólmy Jej już z naszego powodu cierpieć. Nieśmy Jej ideał naszym bliskim, krewnym, przyjaciółom; nieśmy go całemu światu.

Niech wspólnie wymodlony i wypracowany TRIUMF NIEPOKALANEJ prowadzi nas wszystkich do wiecznego Triumfu Jej i Jej Niepokalanego Serca.

Błogosławię Was,  
Ks. Karol Stehlin FSSPX

# Szczególne pięć lat przed nami

*Do 2017 roku, w którym świętować będziemy setną rocznicę Objawień Fatimskich, pozostało nam 5 lat. Święty Maksymilian twierdził, że każdy dzień, tydzień, rok, a nawet każde 5 lat powinny być gruntownie zaplanowane. Zaplanowane tak, aby Niepokalana mogła jak najskuteczniej w tym czasie przez nas oddziaływać na inne dusze. Już dziś rozpoczniemy przygotowania na obchody 2017 roku.*

Rok 1917 był szczególny dla Kościoła i dla świata, który pochłonięty walkami na frontach I wojny światowej, rewolucjami i zmianami potrzebował natychmiastowej pomocy. Papież Benedykt XV, kiedy wyczerpał swój arsenał środków dyplomatycznych, zwrócił się 5 maja 1917 r. bezpośrednio do Matki Bożej, przez ręce której płyną wszystkie łaski. Ojciec Święty dodał wówczas do Litanii Loretańskiej wezwanie „Królowo pokoju, módl się za nami”. Wydał także następujące wezwanie: „Do Maryi, która jest Matką Miłosierdzia i wszechmocną przez łaskę, niech miłość i pobożne zawołanie wzniesie się z każdego zakątka ziemi (...). Zaniesmy Jej udręczony płacz matek i żon, zawodzenie niewinnych dzieci, westchnienie każdego szczerego serca: niech Jej najbardziej delikatna i łagodna troskliwość będzie poruszona i niech odzyskamy pokój,

o który prosimy dla naszego wstrząśniętego świata”. Odpowiedź przyszła osiem dni później: „Odmawiajcie codziennie Różaniec, aby uzyskać pokój dla świata i koniec wojny” – słowa te wypowiedziała Matka Boża w Fatimie, objawiając się po raz pierwszy pastuszkom w dniu 13 maja 1917 r.

Pół roku później, 13 października, powiedziała: „Jestem Matką Boską Różańcową. Trzeba w dalszym ciągu codziennie odmawiać Różaniec”. Tego dnia wokół pastuszków zgromadził się wielotysięczny tłum – jedni przyszli z pobożności, inni z ciekawości. Wszyscy jednak byli świadkami cudu słońca. „Aby wyrazić to w jednym prostym zdaniu, zacytujmy słowa biskupa Fatimy z jego oficjalnego listu pasterskiego na temat cudu: «Tysiące osób... widziało cały ten taniec słońca... zjawisko, które nie było zarejestrowane przez obserwatorium astronomiczne, a zatem nie było naturalne...

widziały je osoby z różnych grup i klas społecznych, wierzące i niewierzące, dziennikarze głównych portugalskich gazet, a nawet ludzie przebywający poza miejscem zgromadzenia».<sup>1</sup> Oto relacja Pana Dominica Reis, jednego z naocznych świadków zdarzenia, zawarta w książce Jana M. Hafferta „Spotkania ze świadkami”: „Na tym miejscu było wielkie drzewo i kilka małych drzewek wokół i dzieci tam były. I wtedy lał deszcz. W miejscu gdzie stałem było dobre 75 mm wody i błoto. (...) Teraz lało jak z cebra. Deszcz! A potem nagle deszcz przestał padać. Słońce zaczęło się toczyć z jednego miejsca na drugie i zmieniało kolory: niebieski, żółty, wszystkie! Potem słońce, jak widzieliśmy, spadło w stronę dzieci, w stronę drzewa. Wszyscy głośno krzyczeli. Niektórzy zaczęli spowiadać się ze swoich grzechów, mimo, że wokół nie było księży. I ludzie zaczęli spowiadać się ze swoich grzechów przed innymi. (...) I widzieliśmy słońce spadające prosto z drzewa. A potem małe dzieci [Lucja, Hiacynta i Franciszek – *przyp. red.*] wstały i chodziły wkoło ludzi i mówiły do nich «módlcie się i módlcie się mocno, już jest wszystko dobrze». (...) Wielu stało, lecz wielu innych klęczało i płakało i wzywało Błogosławioną Dziewicę. (...) Jak tylko słońce wróciło na właściwe miejsce, zaczął wiać bardzo silny wiatr, ale drzewa nie poruszały się wcale. Wiatr wiał i wiał, i za kilka minut ziemia była sucha. (...) Nawet nasze ubrania wy-

schły. (...) Ubrania były suche i wyglądały jak gdyby wyszły z pralni.”<sup>2</sup>

Trzy dni później, wieczorem 16 października, w Rzymie subdiakon Maksymilian Maria Kolbe, w porozumieniu z przełożonymi i po naradzie ze spowiednikiem, zakłada Rycerstwo Niepokalanej (Militia Immaculatæ). W spotkaniu inauguracyjnym uczestniczyło siedmiu członków założycieli – byli to pierwsi rycerze Niepokalanej. Jako datę powstania Rycerstwa przyjmuje się 17 października 1917 r. 28 marca 1919 r. papież Benedykt XV udzielił członkom Rycerstwa Niepokalanej ustnego błogosławieństwa, a niedługo potem pisemne błogosławieństwo dał wikariusz generalny franciszkanów o. Dominik Tavani. Oficjalnego zatwierdzenia przez Kościół dokonał 2 stycznia 1920 r. kardynał Bazyli Pompilj.

Maksymilian Kolbe obserwując niespokojny świat, gdzie wrogowie Kościoła katolickiego byli coraz śmielsi w swych bluźnierstwach, postanowił założyć rodzaj bractwa, którego członkowie godziwymi środkami będą walczyć dla triumfu Niepokalanej. Dopuszczone są „wszystkie środki (byle godziwe), na jakie pozwala stan, warunki i okoliczności, co zostawia się gorliwości i roztropności każdego; przede wszystkim zaś p o l e c a s i ę rozpowszechniać Cudowny Medalik”.<sup>3</sup> Celem podstawowym działalności jest „starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a zwłaszcza masonów i o uświęcenie

wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej”.<sup>4</sup> Jak piszą biografowie Ojca Kolbe, bezpośrednim powodem decyzji powołania MI była odbywająca się w Rzymie manifestacja z okazji 200-lecia powstania masonerii. Burmistrz Rzymu, Ernest Nathan, wielki mistrz masoński zarządził obchody rocznicy. Idąc z czarnym sztandarem giordanobrunistów, na którym był znak Lucyfera, depczącego św. Michała Archaniola manifestanci krzyczeli: „Diabeł będzie rządził w Watykanie, a papież będzie jego szwajcarem (gwardzistą; sługą)”.<sup>5</sup>

Kolejnym wydarzeniem, które pchnęło św. Maksymiliana do założenia Rycerstwa Niepokalanej były obchody 400-lecia wystąpienia Marcina Lutra. Jednakże te niechlubne rocznice nie dominowały w 1917 r. – Kościół Katolicki uroczyście obchodził 75-lecie objawienia się Najświętszej Marii Panny Alfonsowi Ratisbonne. Żyd Alfons Ratisbonne nawrócił się w 1842 r., po tym, jak w kościele ukazała mu się Niepokalana w postaci z Cudownego Medalika. Niespełna miesiąc wcześniej, na prośbę swojego znajomego „podał się testowi” i przyjął od niego Cudowny Medalik, obiecał codziennie rano i wieczorem odmawiać modlitwę św. Bernarda „Pomnij, o najmiłosierniejsza Panno Maryjo, iż nigdy nie słyszano, aby ktokolwiek, co się pod Twoją obronę ucieka, o Twoje wstawienie błaga i żebrze wspomnienia Twojego, miał być od Ciebie opuszczony...”. Święty Maksymilian wiele razy przywoływał

fakt nawrócenia zatwardziałego ateisty i liberała, jako przykład cudownego działania Niepokalanej.

Zgodnie z pragnieniem Założyciela, Rycerstwo Niepokalanej skupiało w swoich szeregach wszystkich ludzi, którym sprawa Królestwa Bożego na ziemi leży na sercu.

W 1937 roku, po dwudziestu latach od jej założenia, MI liczyła ponad 600 tysięcy członków. Uchwalono wówczas w Niepokalanowie tzw. pięciolatkę – plan pracy dla każdego z rycerzy na kolejnych 5 lat. Jej celem był wzrost liczby członków MI do 32 milionów. Zgodnie z planem, rycerze mieli w ciągu każdego kolejnego roku przekonać choć jedną osobę do wstąpienia w szeregi Rycerstwa Niepokalanej: Plan był taki: w I roku pięciolatki liczba się podwoi – z miliona będą dwa miliony, II rok – 4 miliony, III rok – 8 milionów, IV rok – 16 milionów, V rok – 32 miliony.

\* \* \*

Do 2017 roku, w którym świętować będziemy setną rocznicę Objawień Fatimskich, pozostało nam 5 lat. Ale rok 2017 będzie także rocznicą wydarzeń, które dały początek rozprzestrzenianiu się zła na świecie: 500-lecie wystąpienia Marcina Lutra; 300-lecie założenia Wielkiej Łoży Londynu; 100-lecie rewolucji bolszewickiej.

Święty Maksymilian był wielkim zwolennikiem planowania. Twierdził, że każdy dzień, tydzień, rok, a nawet

każde 5 lat powinny być gruntownie zaplanowane. Zaplanowane tak, aby Niepokalana mogła jak najskuteczniej w tym czasie przez nas oddziaływać na inne dusze.

Już dziś rozpocznijmy zatem przygotowania na obchody 2017 roku – kiedy to znów siły zła będą próbowały wystąpić przeciwko dobru. Przygotujmy się, abyśmy stali się narzędziami, przez które Dobro będzie mogło odpiierać wszystkie ataki zła, nienawiści, agresji i fałszu. Przygotujmy się, aby Niepokalane Serce Maryi zatriumfowało po raz kolejny i na wieki!

Niech nasza pięciolatka będzie do końcem dzieła św. Maksymiliana, które w 1939 roku przerwała II wojna światowa.

Co roku niech każdy rycerz zwerbuj jednego nowego rycerza. Ale to nie koniec. Każdy rycerz może podjąć swoje osobiste postanowienia na tych 5 lat; może wyznaczyć sobie cel na 2017 rok i złożyć to postanowienie w ofierze Niepokalanej, prosząc Ją o wyjednanie łask, które potrzebne mu będą do jego osiągnięcia.

### *Rycerze Niepokalanej*

<sup>1</sup> Jan M. Haffert, „Spotkania ze świadkami”, Wyd. Michalineum, Warszawa – Struga 1991.

<sup>2</sup> Tamże. Opis jest fragmentem telewizyjnego wywiadu autora książki z P. Dominicem Reitem. Wywiad, który nagrano w 1960 r., spisano dosłownie. W 1917 r., kiedy był świadkiem cudu słońca, P. Reis miał 17 lat.

<sup>3</sup> Dypłomik MI.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Ks. Wincenty Zaleski SDB, „Święci na każdy dzień”, Wyd. Salezjańskie, Warszawa 1998.

Kiedyż to Ona zawładnie światem?... Kiedy w każdym kraju powstanie Jej Niepokalanów i Jej "Rycerz" w każdym języku do każdego zawita domu, pałacu, lepianki?... Kiedyż Jej medalik spocznie na każdej piersi i dla Niej będzie biło każde serce na kuli ziemskiej?...

Uważam, że nie ma lepszego środka do przyspieszenia tej błogosławionej chwili, jak gdy każdy z nas co dzień bardziej będzie się starał pogłębiać w sobie oddanie się Niepokalanej. Im bowiem doskonalej będziemy Jej, tym swobodniej będzie mogła Ona sama nami kierować; a ponad to nie ma już skuteczniejszej akcji.



z listu O. Maksymiliana do Niepokalanowa  
(Mugenjai no Sono, 10 XI 1934 r.)



# Apostolat katolicki

*Niepokalanów w sferze materialnej wcale nie był wzorem doskonałości. Wielkość i znaczenie Niepokalanowa, jego katolickość w pełnym tego słowa znaczeniu, ma swoją przyczynę nie w potędze sfery ziemskiej, ale w jej absolutnym podporządkowaniu celowi nadprzyrodzonemu.*

Rzeczywistość po Soborze Watykańskim II uczy nas, że nie każda rzecz nosząca nazwę „katolickiej” jest taką w swojej istocie. Minęły czasy, gdy wierni mogli uznać, że coś jest dobre i godne zaufania tylko dlatego, że jest „katolickie”. Współczesne świątynie, szkoły, uniwersytety, media choć „katolickie”, w większości przypadków nie sprzyjają wzrastaniu w wierze, a kapłani, pomimo że „katolicy”, nauczają według założeń niezgodnych z zasadami wiary i nauki chrześcijańskiej. Bywało już tak i przed Soborem, ale obecna skala problemu jest poważniejsza niż kiedykolwiek, ponieważ błędy zostały sformalizowane i są akceptowane przez hierarchów i uczonych Kościoła. Ze względu na tę powszechną akceptację dla herezji, również

i dzieło świętego Maksymiliana, wzywającego do walki z nią, jest aktualne bardziej niż kiedykolwiek. Jednak, aby tę aktualność w pełni pojąć i wykorzystać w praktyce, potrzebne jest zrozumienie, na czym polegała wielkość i siła Niepokalanowa.

## **Niepokalanów – organizacja doskonała**

W 1935 r. odwiedził Niepokalanów o. Maria Józef Bocheński. Jego rozważania pozwalają zrozumieć złożoną naturę tego miejsca oraz dostrzec, co jest warunkiem koniecznym zaistnienia dzieła, w swej istocie, katolickiego. Katolickość Niepokalanowa nie pochodziła jedynie z formalnej i materialnej przynależności do Kościoła-institucji, ale z celowości, jaka kiero-

wała działaniem wszystkich jego uczestników. Pierwszym z wymiarów, jaki dostrzega o. Bocheński, jest wymiar materialny. Zdegustowany „bezystylowością” klasztoru-fabryki, pisze: „Proszę sobie wyobrazić (...) grupę budynków drewnianych, parterowych albo jednopiętrowych, lichy pociągniętych wapnem i krytych jakąś rozłazącą się papą; każdy (...) ma inny styl (...); każdy stoi inaczej; (...) beznadziejna pospolitość, atmosfera przedmieścia najgorszego gatunku”.<sup>1</sup>

Jednak autor nie zraża się nieestetycznym wyglądem zgromadzenia i już za chwilę dostrzega doskonałość jego formy organizacyjnej: „Niepokalanów jest właśnie ośrodkiem celowej, wytężonej i wspaniale zorganizowanej pracy. (...) I pierwsze wrażenie znika bez śladu: pod osłoną grubej bezstylowości kryje się tutaj właśnie niezwykle, wielki styl, zakład przemysłowy, który nie tylko nie zawalił się pod uderzeniem kryzysu, ale jak gdyby go nie było, rozszerzył niesłychanie produkcję i rośnie niemal w oczach”.

Niepokalanów, jako organizacja przemysłowa, kwitł, jednak było to tylko i wyłącznie skutkiem głębiej osadzonych zależności. Dostrzega to o. Bocheński i po analizie wymiaru materialno-formalnego, idzie dalej, zastanawiając się nad przyczyną sprawczą Niepokalanowa: „Trzeba poza pospolitością otoczenia i potęgą maszyn zobaczyć ludzi i przyjrzeć się owym zagadkowym braciszkom, którzy stworzyli i prowadzą to niezwy-

kle dzieło – znacznie bardziej jeszcze niezwykle, jeśli się weźmie pod uwagę sposoby jakich używają”.

Miarą wielkości Niepokalanowa nie są zatem budynki, maszyny, wygląd, estetyka. Nie jest nim także doskonała organizacja. To wszystko można znaleźć także w świecie niekatolickim. O potędze dzieła św. Maksymiliana decydują konkretni ludzie. Ale nie są to ludzie przypadkowi. Łączy ich bowiem bezgraniczne oddanie celowi, którym jest wypełnianie woli Boga i Niepokalaney; „(...) braciszkanie niewątpliwie składają tu ogromną ofiarę. Składają ją oczywiście «dla Matki Boskiej», z radością i zapałem, w który nie uwierzy nikt, kto ich nie widział”.

Okazuje się, że Niepokalanów w sferze materialnej wcale nie był wzorem doskonałości. Wielkość i znaczenie Niepokalanowa, jego katolickość w pełnym tego słowa znaczeniu, ma swoją przyczynę nie w potędze sfery ziemskiej, ale w jej absolutnym podporządkowaniu celowi nadprzyrodzonego: „(...) jeżeli celem Niepokalanowa będzie zawsze tylko zdobycie całego świata Niepokalaney i to jak najprędzej i wszystko w nim, a więc i pracownicy, i rzeczy, w tym tylko kierunku działać będą, prędzej i łatwiej do celu podążać będą, a jeżeli cokolwiek innego się dołączy, rzutkość działania osłabnie”<sup>2</sup> – pisał święty Maksymilian.

Celem jego oraz jego współbraci nie było tworzenie katolickiego czasopisma, katolickiej gazety czy katolickiej drukarni, ale było nim stworzenie apostołatu, który najsku-

teczniej służyłby Niepokalanej. Jeśli cokolwiek nie było zgodne z tym ideałem, nie miało racji bytu w Niepokalanowie. Służba Matce Najświętszej nie była zatem jakimś sentymentalnym hasłem, ale przyczyną wszystkich innych przyczyn – celem nadrzędnym wszelkich działań uczestników Niepokalanowa.

### **Apostolat maryjny ratunkiem Kościoła**

Z poznania tego ideału płynie dziś ogromna nauka dla wiernych Kościoła katolickiego, którym droga jest sprawa Jego uzdrowienia i jedności. Aby budować skuteczny apostolat nie wystarczy tworzyć dzieła poparte „koncesją”, jaką daje formalna przynależność do Kościoła katolickiego. Potrzeba, aby rozumnie wypełniać wolę Pana Boga, a ta jest bardzo jednoznaczna: „Maryja jest Niewiastą pełną chwały, przyobiecaną przez Boga naszym praojcom, oplakującym swój upadek, jako gwiazda światłości i zbawienia” – wyjaśnia ten Boski zamysł św. Maksymilian. Natomiast ignoracją woli Boga jest traktowanie apostolatu maryjnego jako środka pobocznego czy alternatywnego wobec innych dzieł katolickich.

Ojciec Kolbe był świadom, jaka jest przyczyna powszechnego odejścia od apostolatu maryjnego: „Diabeł stara się przy użyciu wszystkich środków przeszkodzić człowiekowi w zwracaniu się do Maryi, ponieważ wie, jak Jej opieka czyni nas niedostępnymi dla jego ciosów i dlatego

stara się wmówić w dusze (...) jakoby cześć dla Matki Najświętszej była przesadna”. Obecnie jedynym ratunkiem dla Kościoła jest całkowite zawierzenie wszelkiej działalności apostołskiej Matce Bożej. W jaki sposób je wypracować?

W czasie swego pontyfikatu Ojciec święty Pius X odbył taką oto rozmowę z grupą kardynałów: „Co – pytał papież – jest dzisiaj najniezbędniejsze dla naprawy społeczeństwa? – Stawiać szkoły katolickie – rzekł jeden. – Nie. – Pomnożyć liczbę kościołów – dodał drugi. – Nie. – Starać się o doborowych kapłanów – powiada trzeci. – Nie i jeszcze raz nie – odrzekł papież – Najważniejsze jest dzisiaj mieć w każdej parafii garstkę ludzi świeckich, bardzo cnotliwych, oświeconych, odważnych i przejętych naprawdę duchem apostołskim”.<sup>3</sup> Słowa papieża zaskakują swoją radykalnością. Odsuwa on bowiem na dalszy plan wszystkie środki powszechnie uważane za fundamentalne dla katolickiego apostolatu. Na pierwszym stawia natomiast środek bardzo niepozorny, bo niemierzalny i nieuchwytny w żaden wymierny sposób.

Mądrzy i święci kapłani są oczywiście ogromnie potrzebni dla szerzenia wiary chrześcijańskiej. Niemniej jednak, błędna jest postawa tych wiernych, którzy sądzą, że mądry i święty kapłan doprowadzi do zbawienia ich duszę. Nawet najwybitniejszy ksiądz nie jest w stanie pobudzić władz duchowych człowieka, jeżeli on

sam nie uczyni pierwszego kroku w tym kierunku. Nawet najświętszy duchowny nie pomoże osobie, która posiadała wszelką wiedzę o nauczaniu Kościoła świętego, jeżeli zabraknie jej pokory i dobrej woli, aby tę wiedzę wykorzystać ku zbawieniu dusz.

Z kolei szkoły i świątynie nigdy same z siebie nie są ani „katolickie”, ani „niekatolickie”, ale o ich jakości decydują cele, jakim służą realizujące te dzieła osoby. Szkoła jest tylko bytem formalno-materialnym, pozbawionym władz duchowych, podobnie jak niepokalanowska drukarnia.

Kierunek odnowy w Jezusie Chrystusie może instytucjom i społeczeństwu nadać tylko byt zdolny do wyboru dobra jako celu swojego działania. A takim bytem jest konkretny człowiek. Tylko cnotliwy, oświecony, odważny i przejęty duchem apostołskim człowiek może tworzyć dzieła z gruntu katolickie, a nie „katolickie” poprzez swoje nazwanie.

Z obserwacji o. Bocheńskiego wynika, że właśnie takie osoby współtworzyły Niepokalanów. Byli to Franciszkanie, ale poza regułą św. Franciszka każdy ich ruch, każdą myśl przepajało nadprzyrodzone oddanie Niepokalanej. „Czy przy wszystkich czynnościach mamy o tym oddaniu się pamiętać, że wszystko co czynimy, jest dla Matki Bożej? – Nie, wystarczy, gdyśmy raz ten akt oddania uczynili i jeżeli go świadomie nie zrywamy, to on istnieje, choćbyśmy o tym nie myśleli. Praktyczny przykład: stolarz robi stół na zamówienie.

Jednak chociaż on o tym ciągle nie myśli, że robi dla zamawiającego, to i tak stół ten dla niego robi. Gdy raz oddamy się Niepokalanej na własność, to oddanie będzie ważne, chociaż o tym zawsze nie myślimy” – poucza swoje dzieci duchowe święty Maksymilian.

Sprowadzenie katolicyzmu do wymiaru materialnego i formalnego jest nieuprawnionym ograniczeniem jej do sfery łatwo ulegającej grze pozorów i retoryki.

Święty Pius X mówiąc o „garście cnotliwych, oświeconych i odważnych osób” wskazuje na potrzebę przejścia na poziom rzeczywistości, w której uczestniczą władze duchowe – intelekt i wola – konkretnego człowieka. Oddanie ich na służbę Niepokalanej jest jedynym sposobem, aby uchronić swoją duszę przed biernością i zepsuciem.

Jezus Chrystus przyszedł na świat przez Maryję i tylko przez Nią ma na nim panować. Tylko gdy zawładnie sercami wiernych Niepokalana, Chrystus znajdzie w nich godne dla siebie mieszkanie. I tylko wówczas możliwe będzie odnowienie wszystkiego w Chrystusie, przez Niepokalaną.

### *Rycerz Niepokalanej*

<sup>1</sup> Józef Maria Bocheński, „Wspomnienia”, Antyk (Wydawnictwo Philed, 1994).

<sup>2</sup> „Konferencje Świętego Maksymiliana Marii Kolbego”, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 2009.

<sup>3</sup> O. Jean-Baptiste Chautard OCist, „Życie wewnętrzne duszą apostołstwa”, Te Deum, Warszawa 2002.

# O św. Franciszku i o celu życia

*830 lat temu, w 1182 roku, w Asyżu leżącym we włoskiej Umbrii urodził się Jan Chrzyciel Bernardone, znany całemu światu jako św. Franciszek. Swoje niezwykle i chwalebne życie zakończył w 1226 roku w klasztorze położonym niedaleko Asyżu, przy którym znajduje się pierwsza kaplica franciszkańska (zwana Porcunkulą), nosząca wezwanie Matki Bożej od Aniołów. Jego święto obchodzimy 4 października.*

Szeroko znanych jest kilka wzruszających historii z życia św. Franciszka, zwanego również Biedaczyną z Asyżu, jak choćby opowieść o poskromieniu wilka, który niepokoił mieszkańców miasteczka Gubbio; wydarzenie, kiedy św. Franciszek wykupił i wypuścił na wolność ptaki, które pewien człowiek niósł w klatce i chciał je sprzedać na targu. Znane jest opowiadanie o nabożeństwie sprawowanym w Wigilię Bożego Narodzenia w Greccio, podczas którego drewniana figurka Dzieciątka Jezus na chwilę przemieniła się w rękach św. Franciszka w żywe Dzieciątko Jezus...

Już od ośmiu wieków wiele osób zastanawia się, dlaczego św. Franciszek jest tak znany i lubiany? Być może wyobrażamy sobie Świętego idącego przez łąki, pola i lasy. Oczami wyobraźni widzimy jego spotkania

z ptakami i zwierzętami. Wszystko to prawda: Święty rzeczywiście był wyczulony na dostrzeganie piękna przyrody, we wszystkich nierozumnych stworzeniach widział odbicie wszechmocnego Boga, który powołał je do istnienia. Biedaczyna z Asyżu nie tylko postrzegał je jako dzieła Boże, ale często przypominał im, że mają chwalić swojego Stworzyciela w sposób zgodny z ich naturą. Zwracał się do ptaków, prosząc, żeby swoim pięknym śpiewem i szybkim lotem jak najlepiej ukazywały działanie i przymioty ich Stwórcy. Ptaki potrafią śpiewać – ale czy Pan Bóg śpiewa? Na pewno potrafi śpiewać, ponieważ On potrafi wszystko, On dał ptakom zdolność śpiewania. Pan Bóg ustami króla Dawida „wyśpiewał” 150 Psalmów, w których objawił ludziom Swoje niezwykle, boskie przymioty –

bezgraniczną miłość, hojność przebaczenia i nieustanną obecność pośród nich. Czy Pan Bóg potrafi latać? Na pewno tak – ponieważ On wszystko potrafi... On dał ptakom zdolność latania. Cała Trójca Święta jest nieustannym „ruchem” – Ojciec rodzi Syna, Syn Jest rodzony, a Duch Święty jest owocem miłości Ojca i Syna – w Trójcy Świętej trwa nieustanny ruch – doskonale celowy i doskonale skuteczny... Miłość pomiędzy Osobami Trójcy Świętej ciągle rośnie, wzrasta, potęguje się, jest w ciągłym, intensywnym swoistym „ruchu”.

Święty Franciszek całym swoim życiem pokazał, jak trzeba troszczyć się o właściwe podejście do korzystania z dóbr naturalnych: należy kierować się rozważą i roztropnością, aby również następne pokolenia mogły korzystać z dobrodziejstw ziemi i zwierciół. Czy jednak ta „ekologiczna” charakterystyka wyczerpuje postać świętego Franciszka? A może Święty ukazuje swoim życiem coś więcej? Czego uczy nas św. Franciszek? Co dla niego było najważniejsze?

W odpowiedzi na te pytania pomocne są pisma Biedaczyny z Asyżu. Święty napisał ich niewiele, jest ich zaledwie kilkanaście: są to napomnienia, reguły, listy i modlitwy. Warto zwrócić uwagę, że w kluczowych miejscach tych pism pojawia się usilna zachęta, aby wszyscy ludzie żyli po katolicku. To zastanawiające: czy w średniowieczu, w epoce, w której Kościół święty zakładał uniwersytety, kiedy powstawały monumentalne ka-

tedry, a całe narody tworzyły Christianitas – czyli były w życiu społecznym i moralnym poddane Chrystusowi Panu – była potrzebna zachęta, aby żyć po katolicku?

### **Cel życia**

Dla świętego Franciszka żyć po katolicku oznaczało w pierwszej kolejności żyć celowo. Jaki cel ma człowiek? Poznać Pana Boga, kochać i czcić Go oraz Mu służyć. Pan Jezus dawał się poznawać świętemu Franciszkowi na różne sposoby: poprzez piękno przyrody, w czasie opiekowania się chorymi ludźmi, objawiał mu się w czasie snu, przemawiał słowami Ewangelii, przemówił do niego z figury Krzyża w kościółku św. Damiana. Biedaczyna asyjski do końca życia pragnął poznawać coraz bardziej, nie tyle naturalne piękno przyrody, co nadprzyrodzone piękno i bezgraniczną głębię przymiotów Pana Boga – a to z kolei prowadziło go do zachwyty i ukochania Pana Boga z każdym dniem więcej i więcej...

Bóg jest miłością – ta miłość najpełniej objawiła się na Kalwarii, kiedy Pan Jezus wziął na Siebie grzechy wszystkich ludzi i pozwolił się przybić do krzyża. O Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym tak wołał święty Franciszek, kiedy jako diakon głosił Ewangelię, chodząc po włoskich miastach i wioskach: „Miłość nie jest kochana!” Miłość ukrzyżowana, Miłość oddająca Swoje życie za ludzi, Miłość pragnąca odwzajemnienia – nie jest kochana. Nie jest kochana w wystar-

czający sposób: żarliwie, z głęboką skruchą, z uniżonością i pokorą, z wielką wdzięcznością. Ale przecież ta żywa, osobowa Miłość nie tylko nie jest kochana tak, jak na to zasługuje... Przez wielu nie jest nawet znana, przez innych jest lekceważona i wzgardzona...

„Tak, bez wątpienia, święci wszyscy kochali bardzo Pana Jezusa ukrzyżowanego; ale święty Franciszek ukochał Go tak wielką miłością, że mu na tym świecie nikt w tym nie dorównał, przynajmniej jeżeli mamy o tym sądzić z nadzwyczajnych i niesłychanych łask, jakie od Zbawiciela otrzymał” – pisze o. Kandyd Mariotti w książce pt. „Miesiąc poświęcony Serafickiemu Patryarsze św. Franciszkowi z Asyżu”.

Biedaczyna z Asyżu ukochał Pana Boga tak wielką miłością, że na dwa lata przed śmiercią, pod koniec czterdziestodniowego postu ku czci św. Michała Archanioła, ukazał mu się Boski Zbawiciel w postaci ukrzyżowanego anioła serafina. Kiedy św. Franciszek zakończył mistyczną kontemplację, ujrzał na swoim ciele pięć krwawiących ran: na dłoniach, stopach i boku.

I właśnie to jest najcenniejsze, co zawdzięczamy świętemu Franciszkowi: zrealizował cel życia, jaki wyznaczył każdemu człowiekowi Pan Bóg: poznał Go, oddawał Mu należną chwałę i cześć, kochał Go. To dlatego Chrystus Pan z wielką miłością patrzył na uniżenie Biedaczyny, na jego pokorę – i już za życia nagrodił go

współuczestnictwem w Swoich odkupieńczych cierpieniach.

„Stąd bierze swój początek wysoka doskonałość, do której doszedł nasz św. Patryarcha; stąd jego gorące pragnienie naśladowania Boskiego Mistrza, ile można najlepiej. Chrystus był dla jego serca najsilniejszą pewnością, źródłem wszystkich łask otrzymanych, wzorem wszystkiego, co czynił. Od owego czasu, kiedy to Chrystus z krzyża do niego przemówił, gdy się modlił w kościółku św. Damiana, tak mu utkwiła w umyśle i wyryła się na sercu pamięć jego męki, że ile razy ją sobie przypominał (a rozmyślał o niej ustawicznie), nie mógł się odłkania i łez powstrzymać. Kiedy zaś pewien jego przyjaciel widząc go płaczącego, zgał tę, jak sądził zniewieściałość, odpowiedział mu: «O tak, płaczę, oplakuję mękę Pana mojego Jezusa Chrystusa i nie powinienem się wstydzić jej oplakiwania w obliczu świata całego».

Innym razem mówił: «Nic tak bardzo nie zajmuje mojego umysłu, jak rozważanie Męki Pana mojego, tak dalece, że gdybym żył do końca świata, nie potrzebowałbym wcale innego zajęcia». Pragnął, aby ogień miłości Bożej przemienił go w Jezusa Chrystusa, a w nagrodę za to jego gorące pragnienie otrzymał tę szczególną łaskę, że czuł zawsze obecnego przy sobie Zbawiciela Pana, tak jakby na Niego własnymi patrzył oczami. W jego rozmowach, listach, modlitwach ustawicznie spostrzega się te uczucia, jakie miał dla swego Uko-

chanego i to gorące pragnienie, by Go wszyscy znali, kochali i naśladowali. «Miejcie zawsze przed oczyma, bracia najmilsi, mawiał do swoich zakonników, drogę pokory, ubóstwa i Krzyża Świętego, przez który odkupił nas Pan nasz Jezus Chrystus; to mając na uwadze, że jeżeli nieskończony Jego Majestat musiał cierpieć i tak dopiero wejść do chwały swojej, toć tym bardziej my, wielcy grzesznicy, musimy postępować drogą krzyża i cierpień, tak jest rzeczywistość».

Mówił dalej, jeżeli każdy chrześcijanin jest obowiązany nosić swój krzyż na barkach swoich, o ileż więcej obowiązani jesteśmy do tego, my [franciszkanie – *przyp. red*], którzy szczególnie ślubujemy walczyć pod chorągwią krzyża, jaki z woli Chrystusa Pana nie tylko my sami nosić mamy, ale nadto słowem i przykładem drugim zalecać to dzwiganie, abyśmy tak razem z nimi postępowali za naszym wodzem Jezusem Chrystusem».

Stąd to pochodzi, że zwłaszcza w dwóch cudownych pieśniach, które ułożył po otrzymaniu św. stygmatów, maluje nam żywo tę miłość gorącą, która w nim owe cudowne blizny wypaliła. A kiedy już był bliskim śmierci, również cały zajęty był tylko rozmyślaniami o męce Pana Jezusa; toteż prosił, by mu przeczytano ów ustęp z Ewangelii św. Jana, w którym właśnie o niej jest mowa<sup>1</sup>.

Nie jest łatwo mówić o cierpieniu, o dzwiganii Krzyża, o zapieraniu się siebie, o Męce Pańskiej. Jak to się

stało, że tak trudno przychodzi nam zrozumienie, na czym polega ponadczasowe, aktualne w każdej epoce i dla każdego człowieka znaczenie cierpień i bolesnej Męki naszego Pana Jezusa Chrystusa?

Na pewno jednym z najważniejszych powodów tego zaniedbania jest zaniechanie przekazu całości Objawienia, zawartego w Piśmie świętym i Tradycji, które są nadprzyrodzonymi skarbami przekazanymi Kościołowi przez Tróję Świętą. A przecież od przyjęcia całego depozytu wiary i od wierności temu depozytowi, zależy wzrost duchowy człowieka.

Pomijając bądź nie rozumiejąc, że sensem egzystencji każdego człowieka ma być życie nadprzyrodzone, czyli pokorne ukorzenie się przed Jego Boskim majestatem, łatwo można dać się nabrać na „przyrodzone”, niepełne i na pewno infantylne przedstawianie św. Franciszka w różnych filmach, książkach czy opowiadaniach. Według tych przekazów największe zasługi Biedaczyny z Asyżu polegają na nauczaniu ludzi, jak mają szanować wszystkie stworzenia – rośliny, zwierzęta, brata ogień czy siostrę wodę.

### Lekcja św. Franciszka

Jednak nie to jest najistotniejszą lekcją, którą od ponad 800 lat udziela ludzkości św. Franciszek. Szanować Pana Boga, podporządkować się Jego przykazaniom, uczestniczyć w Jego życiu, a zwłaszcza rozważać Jego Mękę – to doprowadziło św. Franciszka



do wielkiej świętości, czyli do zrealizowania celu życia. Pan Bóg do ciała świętego Franciszka przyłożył Swoją „pieczęć” w postaci naznaczenia go stygmatami. Tak jak artysta podpisuje swoim imieniem wykonane dzieło, tak Jezus Chrystus wypisał Swoje Imię na ciele świętego Franciszka w postaci stygmatów.

Niech podsumowaniem będą słowa o. Kandyda Mariotti'ego, skierowane do jego zakonnych współbraci. Z powodzeniem możemy zastosować je również do naszego życia. „Oto jak św. Franciszek, godnie odpowiadając łasce Bożej, doszedł do szczytu doskonałości! A choć my nie będziemy mogli doścignąć go w przedziwnej i niezrównanej świętości, jednak powinniśmy postępować drogą, jaką nam wskazał i dojść ile będzie można najwyżej. Wiem, że i to trudno

nam przyjdzie, słabej naturze naszej, jednakże potrzeba się przymuszać, gwałt sobie zadawać, jak mówi Pan Jezus, bo inaczej nie dostalibyśmy się do nieba. Gdyby nikt jeszcze nie był postępował drogą przykrą św. Franciszka (która ta sama jest co Chrystusa), zapewne choć w części bylibyśmy wytłumaczeni. Ale nie mam wymówki, skoro tysiące tysięcy braci naszych tą samą postępowało drogą, a tak również świętymi zostali. Zastosujmy przeto do siebie argument św. Augustyna, który rozważając wielkie cnoty świętych, zwykł był do siebie mawiać: jeżeli mogli to uczynić ci i owe, czemużbym ja nie mógł?”<sup>2</sup>

O. Witold Pobiedziński

<sup>1</sup> O. Kandyd Mariotti, Miesiąc poświęcony Serafickiemu Patryarsze św. Franciszkowi z Asyżu, Lwów 1900, ss. 213-214.

<sup>2</sup> O. Kandyd Mariotti, dz.cyt., s. 225.

Jeśli to wykonasz, coś tam zamierzył, to będziesz wkrótce świętym. Ale jest to droga do nieskończoności; i ona nieskończona, stąd też "qui sanctus est sanctificetur adhuc" (Ap 22,11); a im kto dalej po tej drodze zajdzie, tym jaśniej poznaje, ile jeszcze pozostaje do przebycia i jak małe jest to, co już przeszedł, w porównaniu do całości. Im szybciej bieży, tym więcej poznaje powolność dotychczasowego chodu. Tak to wciąż jakby na nowo zaczynać wypada, a św. nasz O. Franciszek na łożu śmierci mówi: "zaczniemy czynić dobrze".



br. Maksymilian M-a Kolbe do br. Alfonsa Kolbego  
(Zakopane, 4 X 1920 r.)

# Jeden drugiego brzemiona noście

*Nikt z nas nie jest wolny od ułomności. Nawet dusze szczerze szukające Pana Boga, bardzo do Niego zbliżone i otrzymujące specjalne łaski, mają swoje braki i niedoskonałości. Pan Bóg bowiem każdemu z nas zostawia pewne słabości, jak mówił św. Grzegorz, byśmy się mogli zawsze utrzymywać w pokorze.*

Dziwić się więc, że te ułomności są jeszcze w nas i w naszych bliźnich, to okazywać po prostu brak doświadczenia. Kto popada natomiast w zamęt duchowy z ich powodu, temu jeszcze bardzo daleko do doskonałości. Stąd też, zrozumienie całej ludzkiej nędzy, a zwłaszcza współczucie, wyrozumiałość i cierpliwość na jej widok, to cecha ludzi prawdziwie świętych, a więc zarazem powołanie każdego z nas. To my jesteśmy przecież adresatami słów św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnicie prawo Chrystusowe” (Gal 6, 2).

Słowa te objaśnił, używając ciekawej analogii, św. Augustyn: „Powiadają, mówił, że jelenie, kiedy przez rzekę lub morze płyną na jakąś wyspę dla paszy, zwykły używać następującego sposobu: ponieważ ich głowy obciążają rogi, tak porządkiem jeden za drugim do wody idą, iż każdy głowę z rogami kładzie na grzbiet

przed sobą płynącego, a tym sposobem i sobie pomoc przynoszą; tylko pierwszy trzyma głowę z rogami do góry podniesioną, z chęcią tę pracę podejmując, aby tylko innym ulżył ciężaru. Aby zaś i ten nie ustał w pracy przepławiania się, z pierwszego staje się ostatnim, a na miejsce jego następuje drugi, którego podtrzymywał głowę, gdy pierwszy płynął i tak długo się odmieniają, póki do brzegu nie przepłyną”. Podobnie przystoi, abyśmy i my jeden drugiemu pomagali i jeden drugiego błędy znosili oraz krzywdy sobie nawzajem odpuszczali. „Niczym bowiem lepiej miłość bliźniego” – mówił także św. Augustyn – „nie może być doświadczona i niczym lepiej poznana, jak po cierpliwym znoszeniu niedoskonałości bliźniego i przykrości od niego doznanych, wedle słów Apostoła: «Przyobleczcież się zatem jako wybrani boży, święci i umiłowani,

w czułe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość, w cierpliwość; wzajemnie się znosząc i odpuszczając sobie» (Kol 3, 12)”.

### **Przeszkoda w zjednoczeniu z Chrystusem**

Jeśli zatem chcemy, by zjednoczenie nasze z Panem Jezusem było trwałe, jest rzeczą niezmiernie ważną zbadać, czy nas łączą węzły miłości z naszymi bliźnimi, nawet tymi, którzy są dla nas przykrymi. Trzeba nam tutaj naprawdę zachować czujność, gdyż i drobna nawet, dobrowolna niechęć, z rozmysłem podtrzymywana przeciwko naszemu bliźniemu, będzie mniejszą lub większą, zależnie od jej stopnia, przeszkodą w zjednoczeniu się z Chrystusem.

Potwierdzeniem tej prawdy niech będzie historia, opowiedziana Tomaszowi à Kempis przez pewnego kapłana, jego współtowarzysza w życiu zakonnym. Oto bowiem kapłan ten idąc w pewnej sprawie do drugiego klasztoru, spotkał w drodze człowieka świeckiego, z którym poufale rozmawiając, poruszył zagadnienia życia duchowego. Podczas tej rozmowy świecki wyraził chęć opowiedzenia mu wydarzenia, którego w przeszłości doświadczył: „Dawno temu, gdy uczestniczyłem we Mszy św., nigdy w rękach kapłańskich nie mogłem widzieć Najświętszego Sakramentu. Sądząc zaś, że przyczyną tego była odległość ołtarza i słaby wzrok, przystąpiłem bliżej do ołtarza i kapłana Mszę św. odprawiającego, jednakże także wówczas widzieć nie mogłem,

to zaś trwało więcej niż rok. Niespokojny i zawstydzony, dlatego, że nie znałem tego przyczyny, postanowiłem pójść do dobrego kapłana i opowiedzieć mu to na spowiedzi. Ten roztropnie mnie wybadawszy, dowiedział się, że krzywdy, którą poniosłem, żadną miarą nie chciałem odpuścić i chowałem w sercu gniew i nieprzyjaźń. Widząc wtedy złość moją i twardość serca, zganiał mnie i upomniiał, a zarazem odkrył wielkie niebezpieczeństwo, że jeśli z serca nie odpuszczę, nie mogę się spodziewać odpuszczenia grzechów moich i że to jest przyczyną, że Najświętszego Sakramentu widzieć nie mogę. Usłyszawszy te zbawienne upomnienia, skruszyłem się na sercu i usłyszawszy rady spowiednika, odpuściłem krzywdę nieprzyjacielowi. Otrzymałem natomiast po spowiedzi pokutę i rozgrzeszenie, poszedłem do kościoła i bez żadnej przeszkody widziałem Najświętsze Ciało Pańskie podczas Mszy św. i na dziękczynienie za to dobrodzieństwo nie przestałem wysławiać Pana Boga, który tak cudownie obchodzi się ze swoim stworzeniem”.

### **Nie gniewać się**

Dobrze drugiemu czynić, to dopiero ta łatwiejsza połowa miłości. Miłość wлана przez Ducha Świętego jest jednak równie cierpliwa, jak dobra. Cierpliwość – to ta trudniejsza połowa miłości. Miłość bliźniego, której niczego nie brakuje, musi także umieć cierpliwie znosić przykrości ze

strony bliźniego. W tym bowiem ukazuje się prawdziwie miłość bliźniego, kiedy wszystkie krzywdy i urazy, które mamy do kogoś, odpuszczamy i mu je zapominamy. Piśmo św. potwierdza, że ludzie przebaczący nie tylko są błogosławionymi, ale i własnych grzechów odpuszczenie od Pana Boga otrzymują. Pomimo tak jasno wyłożonej woli Bożej, bardzo często nosimy w swych piersiach skamieniałe, lodowate serca, nie chcemy niczego odpuścić nieprzyjaciółom swoim, nie chcemy przestać się gniewać, pielęgnujemy urazy i poczucie krzywdy...

### **Wskazówki katechizmu trydenckiego**

Wobec tego smutnego stanu rzeczy, sięgnijmy do katechizmu trydenckiego, w którym znajdziemy kilka cennych rad pomocnych w znoszeniu ułomności innych i w odpuszczeniu bliźnim uraz.

**Po pierwsze**, trzeba nam pamiętać, że osoba na którą się gniewamy, nie tak dalece jest nam przyczyną szkody, jak się nam wydaje. Cokolwiek bowiem człowiek cierpi od bliźniego swego, to wcześniej dopuścił Pan Bóg, który jest początkiem sprawiedliwości i miłosierdzia. W swoich dopustach Pan Bóg traktuje nas nie jako nieprzyjaciół swoich, ale jako synów i córki. Dlatego też, dobrze się przypatrując wydarzeniom dojsć trzeba do wniosku, że człowiek, który krzywdę jakąś komuś czyni, niczym innym nie jest, jak tylko sługą i na-

rzędziem w rękach Boga. Wiedząc o tym, łatwiej mu wybaczyć. Ponadto, choćby nasz bliźni żywił do nas nawiść i życzył nam czegoś złego, to jednak własną siłą zaszkodzić nam nie jest w stanie, jak tylko za dopuszczeniem Bożym. Wiedział o tym doskonale starotestamentalny Hiob, który – jako człowiek dobry i pobożny – będąc od Sabejczyków i Chaldejczyków, a także od szatana ciężko doświadczonym, jednak Panu Bogu za to dziękował, mówiąc: „Pan dał, Pan wziął, jak się Panu podobało, tak się stało; niech będzie imię Pańskie błogosławione!” (Job 1, 21). Podobnie Józef braciom swoim i Dawid wszystkie krzywdy, które mu Semeni uczynił, ze względu na Pana Boga, odpuścili.

**Po drugie**, łatwiej będzie nam odpuścić winy naszym nieprzyjaciółom, kiedy uświadomimy sobie tę prawdę, że czyniąc to, tym samym uzyskujemy od Pana Boga odpuszczenie własnych win. „Jeśli kto ma skargę przeciw komu; jak i Pan odpuścił wam, tak i wy” (Kol 3, 13). Pan Bóg z serca odpuszcza, kiedy za przewinienia żalujemy i o ich odpuszczenie prosimy. Nie zostaje w Nim żadna niechęć do nas, ale doskonale i zupełnie przyjmuje nas do przyjaźni i tak łaskawie z nami się obchodzi, tak nas miłuje, jakbyśmy Go nigdy nie obrazili. W związku z tym i my powinniśmy odpuszczać bliźnim i zapominać o doznanych krzywdach, tak aby w nas nie pozostawała żadna do bliźnich uraza.

Co więcej, tak ich traktować, jakby nas nigdy nie urazili, jakby nic między nami złego nie zaszło. Jeśli chcemy, aby nam Pan Bóg odpuścił, to i my bliźniemu musimy odpuścić. Jeśli tego nie zechcemy uczynić, to bójmy się owej Chrystusowej przestrogi: „Tak też i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdemu bratu swemu ze serc waszych” (Mt 18, 35) i tej: „Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone. Wszak tą samą miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzona” (Łk 6, 37-38). Ten zaś, kto z serca nie odpuścił, nie może bez niepokoju mówić w pacierzu: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” (Mt 6, 12).

**Po trzecie**, dobrze jest zdać sobie sprawę z tego, jakie są konsekwencje, kiedy ktoś komuś z serca odpuścić nie chce. Z takiej zatwardziałości serca bierze początek wiele innych grzechów, takich jak: kłótnie, obmowy, nienawiść itd. Przy tym ten nigdy spokojny w duszy nie będzie, kto ma przeciwko komuś jakąś nienawiść, wrogość. Noszący w sercu uraz człowiek jest podobny temu, kto ma jakąś ranę niezagojoną, a w niej żelazny, ustawicznie sprawiający ból, odłamek. Dlatego św. Jan napisał: „Kto zaś nienawidzi brata swego, jest w ciemności i w ciemności chodzi i nie wie, dokąd idzie, gdyż ciemności zaślepiły jego oczy” (1 J 2, 11). Dlatego też i Pan Jezus, gdy Go faryzeusze o śmierć przyprowadzić chcieli, powiedział im, że z diabła są urodzeni, bo szatan z grzechu w grzech prowadzi.

### **Przykład naszego Zbawiciela**

Najlepszym lekarstwem, aby gniew i nienawiść w sobie uśmierzyć jest przykład naszego Zbawiciela, który nawet najłżejszego grzechu nigdy nie popełniwszy, będąc męczony za nasze grzechy, cierniem ukoronowany, na krzyżu zawieszony, modlił się: „Ojcze! Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). Najcenniejsza Krew Pana Jezusa, jak napisał św. Paweł, więcej i skuteczniej mówi nam o przebaczeniu krzywd, niż mówiła to krew Abła (por. Hbr 12, 24).

Jeśli jednak, powyższe rady nie są jeszcze dla nas wystarczającą zachętą do pojednania się z bliźnim i odpuszczania sobie nawzajem uraz, niech choć pamięć o konieczności śmierci i przyszłym sądzie nam w tym pomoże. O wiele łatwiej jest umierać, gdy ma się poczucie, że ani nikt do nas nie ma uzasadnionego żalu, ani my do nikogo nie mamy hołubionych w duszy pretensji.

Gdy przyjdzie bowiem czas naszego odejścia z tego świata, będziemy pragnęli w tej właśnie ostatecznej chwili, otrzymać od Pana Boga wyrok miłosierdzia. Pamiętajmy jednak, że niczym bardziej i szybciej nie ubłagamy Bożego miłosierdzia, jak właśnie wykazaniem się przed Bożym Sędzią odpuszczeniem przez siebie bliźnim krzywd. Pan Jezus nas zapytał: „jak często przebaczyłeś bliźniemu swemu?”. Obyśmy mogli wówczas powiedzieć: „zawsze!”. Oceniajmy chwilę bieżącą w perspektywie własnej śmierci. Sta-

rotestamentalny mędrzec upominał: „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz” (Ekli 7, 40).

Niech zatem każdy z nas pracuje nad samym sobą, poprawiając się z własnych wad, abyśmy nauczyli się wyrozumiałości dla drugich i umieli ich napominać w duchu cichości i łagodności. Albowiem łagodność i pokora to dwa filary zgody bratniej na ziemi. Pan Jezus dał nam przykład słowem i czynem zarówno łagodności, jak i pokory. Dlatego Zbawiciel stał się największym nauczycielem miłości bliźniego. Wszyscy inni nauczyciele nie wytrzymują porównania

z Chrystusem. Wszystkie tak zwane „etyki niezależne” nie pomagają rozwiązać problemów życia, lecz te problemy pomnażają.

Miejmy zatem zawsze oczy utkwione w Chrystusa Pana, a nauczymy się za Jego przykładem być „cichymi i pokornego serca”. Dalecy od tego, aby się gorszyć słabościami naszych bliźnich, znosić będziemy chętnie i cierpliwie niedoskonałości ich usposobienia i ich ułomności fizyczne, a nawet dostrzeżemy w bliźnich piękne i szlachetne dary, których Bóg im udzielił.

*Br. Maria Maksymilian FSSPX*

Wreszcie miłość bliźniego. A miłość nie dlatego, że bliźni "sympatyczny", że pożyteczny, bogaty, wpływowy, a choćby nawet tylko, że wdzięczny.

Za niskie to pobudki i niegodne Rycerza lub Rycerki Niepokalanej. Prawdziwa miłość wznosi się ponad stworzenie i zatapia w Bogu. W Nim, dla Niego i przez Niego kocha wszystkich dobrych i złych, przyjaciół i wrogów.

Do wszystkich wyciąga miłującą dłoń, za wszystkich się modli, za wszystkich cierpi, wszystkim dobrze życzy, pragnie szczęścia dla wszystkich, bo tak chce Bóg!..

Kto z modlitwą do Niepokalanej na ustach lub w głębi serca cierpieniem oczyszczonego i rozpalonego płomiennym ogniem miłości ku Bogu, z tej właśnie gorącej miłości robi, co tylko jest w jego mocy, by jak najwięcej dusz Jemu przez Niepokalaną odzyskać, uwolnić z pęt zła, uszczęśliwić - ten i tylko ten triumfy święcić będzie.

Rycerz Niepokalanej  
(Grodno, przed listopadem 1924 r.)



# Matka Niepokalana a matka biologiczna – debata

*W jaki sposób poznać Niepokalaną? Czy relacja z naszą naturalną matką ułatwia czy utrudnia nam to poznanie? Poniżej prezentujemy dwa teksty – pierwszy z nich sugeruje, że przykład naszych własnych biologicznych matek ułatwia nam poznanie Niepokalanej. Tekst drugi wskazuje na zagrożenie takiego porównania, na konieczność pozbycia się wszelkich nabytych przekonań i nauczenie się miłości do Niepokalanej od początku.*

Istnieje pewna analogia pomiędzy macierzyństwem biologicznym a macierzyństwem nadprzyrodzonym Matki Bożej: matka ziemską rodzi dzieci w porządku natury; Niepokalana rodzi swoje duchowe dzieci w porządku łaski. Pomimo powszechnego zrozumienia dla tego porównania, św. Maksymilian nieustannie podkreśla, że Matka Boża jest wciąż zbyt mało znana. Sposób, jaki święty obiera dla pogłębiania tego poznania może pomóc szczególnie tym osobom, których matki nie najlepiej poradziły sobie z macierzyńskim obowiązkiem: „Co zrobić, żeby tak korzystnie poznać, kim jest Matka Najświętsza?” – pyta św. Maksymilian i kontynuuje: „Nasamprzód nie zaufać swemu rozumowi.

Rozum jest za słaby, by mógł sobie dać radę. Tu nie wystarczy rozumować sobie. Rozumowanie może na manowce sprowadzić. Trzeba łaski, trzeba światła nadnaturalnego, trzeba modlitwy. Tylko modlitwą można wyprosić to poznanie kim jest Matka Najświętsza. To jest środek skuteczny do tego poznania”.

Słowa św. Maksymiliana uświadamiają, że nawet osoby, które miały szczęście posiadania cnotliwych, cierpliwych i ciepłych matek zagrożone są negatywnymi skutkami projektowania tego obrazu na Matkę Bożą. Jest Ona bowiem *nieskończenie* doskonalsza od najlepszej matki ziemskiej. I dopiero poznanie Jej jako nieskończenie doskonałej, może po-

móc zbudować człowiekowi zażyłą, zdrową z Nią relacją.

„Pokornie prosimy, żeby [Niepokalana – *przyp. red.*] była tak łaskawa, żeby dozwoliła, żebyśmy mogli Ją chwalić, mogli Ją wielbić. Oczywiście, ta pokorna modlitwa nie wyklucza myślenia o tym, czytania o tym, rozmawiania o tym... Czytać dużo o Matce Najświętszej, myśleć o Niej często, często rozmawiać. Ale jako podstawa jest modlitwa, pokorna modlitwa. I nie tylko czytać, ale i modlić się przed czytaniem. I w tej rozmowie prosić, żeby Ona oświeciła, bo nie jesteśmy godni

tej łaski poznania, kim Ona jest” – kończy swój wykład św. Maksymilian.

Mamy nadzieję, że debata okaże się pomocna w poszukiwaniach i poznawaniu Jej ideału. Jeżeli szanowni Czytelnicy chcieliby podzielić się z innymi swoim doświadczeniem, zachęcamy do przesyłania listów do redakcji TRIUMFU NIEPOKALANEJ. Najciekawsze z nich będą opublikowane.

Wszystkie cytaty pochodzą z: Konferencje świętego Maksymiliana Marii Kolbego, konferencja nr 103, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 2009.



## Tym razem, tylko do mężczyzn

*Szanowni panowie, drodzy koledzy, nie da się ukryć, że Niepokalana w męskich sercach nie zajmuje tak ważnego miejsca, jak w sercach niewieścich. Można oczywiście wskazać przykład świadczący o czymś dokładnie odwrotnym, ale będzie to tylko potwierdzenie stanu, o którym mowa.*

Różańce o wiele łatwiej znaleźć w damskich torebkach niż w kieszeniach naszych marynarek. Msza święta niedzielna – tak. Obowiązek jej wysłuchania rozumiemy, ale już nabożeństwo majowe, dla wielu z nas wydaje się przynajmniej lekką przesadą. Wielu z nas szuka siły w Najświętszym Sercu

Pana Jezusa, a Niepokalane Serce Maryi zostawia jakby dla kobiet. Chrystusa Króla Wszechświata traktujemy jak wodza, pod którego rozkazami wędrujemy przez życie i zmagamy się z przeciwnościami, ale Maryja, Królowa nieba i ziemi przejmuje nas pewnym zakłopotaniem. Na czele wojska



trudno nam dostrzec Niewiaстę. Można Jej złożyć jakiś okazjonalny hołd, pokłonić się nisko i ze czcią, ale oddać się pod Jej komendę, to jest dla wielu z nas rzecz trudna, by nie powiedzieć: po prostu niemożliwa. Otóż panowie i koledzy, tak jest, ale czy tak być powinno? Co zrobić, by rozpalić w naszych męskich sercach większą niż dotychczas miłość ku Niepokalanej?

Może na początek warto przypomniać sobie osobę własnej dobrej, kochającej i troskliwej matki.

Jeśli jej w jakimś momencie naszego dzieciństwa zabrakło albo jeśli relacje z nią były w jakiś sposób skomplikowane, to sprawa staje się nieco trudna. Zazwyczaj jednak nasze matki były i są jasnym, ciepłym światłem w naszym życiu. Myślmy o nich z wielką wdzięcznością i miłością, czułością, a nawet tkliwością, bo były, lub – szczęśliwie wciąż ciesząc się życiem – są wspaniałymi kobietami. To dobre wspomnienie własnej matki może szeroko otworzyć drogę ku Niepokalanej.

Trzeba się przyznać, że naszej matki potrzebowaliśmy i potrzebujemy. Inaczej ta potrzeba wyglądała w dzieciństwie, inaczej w młodości i jeszcze inaczej wygląda w czasie naszej dojrzałości. Mieć jednak matkę, to dla mężczyzny, niezależnie od wieku, sprawa ważna – niezależnie od liczby jego życiowych sukcesów lub klęsk. W przypadku niepowodzeń to często matka najcierpliwiej wysłucha naszej skargi, a także najlepiej nas zrozumie. Matka zawsze wybaczy. Zawsze się za

nas i w intencji naszych spraw pomodli. Chciałaby nam dać wszystko, co dobre. Przekazała nam życie, to ona nas urodziła. Takie są nasze kochane mamy!

Jeśli takie kochane są nasze ziemskie mamy, to cóż można powiedzieć o Niebieskiej Matce? Ona jest o stokroć cierpliwsza od najcierpliwszej ziemskiej matki. Nasze skargi i żale nie są w stanie nigdy wyprowadzić Jej z równowagi.

Ona, w odróżnieniu od naszych ziemskich matek, nigdy się nie męczy, nigdy nie jest zdenerwowana. I zrozumie nas lepiej niż ziemskie matki, bowiem ma głęboki wgląd w nasze serca. Niebieska Matka zna nasze intencje, rozumie nas zawsze najlepiej. W Niepokalanym Sercu Maryi jest specjalne miejsce schronienia, „zaczarowany kącik”, w którym ciszy nie jest w stanie naruszyć żaden hałas. Tam usłyszeć możemy tylko pełen życzliwości, miły dla uszu i duszy szept. A szeptowi towarzyszy ciepło Niepokalanego Serca Maryi. Doprawdy, szczęśliwy mężczyzna, który na tyle zbliży się do Matki Bożej, by tego doświadczyć.

Tak, jak nasze ziemskie matki nie są w stanie pogńiewać się na nas „na zawsze”, tak Niebieska Matka nie potrafi gniewać się na nas nawet przez chwilę. Ona może tylko cierpieć, gdy popełniamy jakieś głupstwo, czy robimy coś, co zasmuca Jej Syna.

Nasze ziemskie mamy czasami potrzebują choćby kilka chwil, by przyjmując nasze synowskie przeprosiny.

Matka Niebieska robi to od razu. Podobnie z przebaczeniem. Mama ziemska wybaczy, ale niekoniecznie od razu. Maryja, jeśli można tak napisać, jest w sztuce przebaczenia prawdziwie skruszonemu synowi szybsza.

Modlitwa naszych ziemskich mam za nas ma wielką wartość, ale niekoniecznie musi być przez Pana Boga wysłuchana. Wobec modlitwy Niepokalanej Chrystus Pan jest natomiast całkowicie uległy, bo potęga modlitwy Maryi nie ma granic. Gdy Ona wstawia się za nami, to On rezygnuje z wymierzenia należnej nam kary. Jeśli chcemy ocaleć przed słusznym i sprawiedliwym gniewem Bożym, to najlepiej najpierw prosić o pomoc Niebieską Mamę, a dopiero później nasze ziemskie mamy. Ona nie tylko chciałaby nam dać wszystko co dobre, ale – w odróżnieniu od naszych ziemskich matek – jest rzeczywiście w stanie to zrobić.

Wszystko, co dobre w naszym życiu, ma z Nią związek. Nawet miłość i ofiarność naszych ziemskich mam możemy i nawet powinniśmy traktować jako wymodlony przez Maryję dar. Ona – jak mówił św. Jan Maria Vianney – urodziła nas nie raz, jak nasza ziemska mama, tylko dwa razy: „we Wcieleniu i u stóp krzyża. Jest zatem podwójnie naszą Matką”.<sup>1</sup> I da-

lej św. Jan mówił w kazaniu o Najświętszej Maryi Pannie: „Często porównujemy Maryję ze znanymi nam matkami; lecz Ona jest lepsza od najlepszej matki na świecie, gdyż nawet najlepsza matka na świecie karze swoje nieposłuszne dziecko, a nawet czasem je zbije, sądząc iż dobrze czyni. Najświętsza Maryja Panna nigdy nas nie karze – jest w Niej tyle dobroci, że zawsze odnosi się do nas z miłością”.<sup>2</sup> I jeszcze jedno zdanie z kazania św. Proboszcza z Ars: „Serce Maryi ma dla nas tyle miłości, że serca wszystkich ziemskich matek zebrane razem są przy nim niczym bryłka lodu”.<sup>3</sup> Taka jest nasza niebieska Matka!

Niech nigdy nie zabraknie w naszych męskich sercach miłości ku Niej i niech nasza miłość z każdym dniem staje się coraz silniejsza, bardziej zdeterminowana i bardziej konsekwentna. Tego życzę sobie i Wam, szanowni panowie oraz drodzy koledzy.

*Piotr Pietrek*

<sup>1</sup> Kazanie św. Jana Marii Vianneya „O Najświętszej Maryi Pannie”, w: o. Alfred Monnin SJ, Zapiski z Ars. Notatki naocznego świadka kazań, homilii i rozmów św. Jana Marii Vianneya, Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2009.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże.



# Moja droga ku Niepokalanej

*Moja droga ku Niepokalanej była długa i kręta, znaczone upadkami, zniechęceniami i sytuacjami „bez wyjścia”.*

*Potrzebne były dwie, a nawet trzy dekady życia, by zostać Jej niewolnikiem...*

Nie chcę powtarzać utartych określeń o niezbyt szczęśliwym dzieciństwie i trudnych, rodzinnych relacjach. Rozpocznę od faktu, że idąc do szkoły dwa razy dziennie przechodziłam obok figurki Matki Bożej, mijałam ją ze słowami „Pod Twoją obronę...”. Wierzyłam, że od Tej Matki nadejdzie ratunek. Wierzyłam na swój dziecięcy sposób, że Owa, Nieznana mi Matka uchroni mnie przed złem. Spodziewałam się cudownej ingerencji, która jednak nie nastąpiła. Pewnego rodzaju rozczarowanie, a raczej zwątpienie, zostało spotęgowane młodzieńczym poszukiwaniem własnej drogi.

„Własna droga” obfitowała w dobre i złe wybory. Jednak i w tym czasie rozpaczliwie i usilnie prosiłam o pomoc Matkę Bożą. Pomoc nadeszła nieoczekiwanie: w moim otoczeniu pojawiła się osoba kochająca Niepokalaną. Zrozumiałam wtedy, że właściwie nie wiem, co oznacza: „kochać Matkę Bożą”. Paradoksalnie, wrażenie to i odczucie potęgowane było przez kazania księdza, który mówił o miłości do Matki Bożej. Gdy mu wyjawiłam, że pragnę kochać Niepokalaną,

ale jest mi daleka, że nie ma we mnie gorącego uczucia miłości, odpowiedział: „Nic na siłę. Przez niewłaściwe relacje z rodzoną matką nie potrafisz nawiązać relacji z Matką Bożą”. O, ja nieszczęsna, owo „nic na siłę” zinterpretowałam, jako: „nie rób nic w tej kwestii; wszystko samo przyjdzie”. Czułam się niegodna „narzucać” Niepokalanej, bo przecież miałam „niewłaściwe relacje” i „nic na siłę”. Uznałam, że nie mogę „zmuszać” Niepokalanej, by się nade mną pochyliła. W pewnym sensie psychologia zdominowała wiarę. Pogodziłam się z myślą, że nabożeństwo i miłość do Matki Bożej nie jest dla mnie. Było to najbardziej bezowocnych i bezsensownych jedenaście lub dwanaście lat życia.

Jednak i w takiej sytuacji Niepokalana, pomimo że już nie prosiłam Ją o pomoc, przybyła na ratunek. Opatrznościowo trafiłam na cichą Mszę Św., otrzymałam wewnętrzne przynaglenie, by pielgrzymować z Bractwem św. Piusa X na Jasną Górę. Podczas drogi powiedziałam kapłanowi o swoich rozterkach, że pragnę kochać Niepokala-

ną, ale jest Ona dla mnie tak odległa, jakby nieistniejąca. Jakże inna była to nauka niż ta sprzed ponad dziesięć lat. Usłyszałam, że chcąc duchowo wzrastać muszę gorąco modlić się o łaskę miłości do Niepokalanej. Mój stosunek do Matki Bożej jest wyznacznikiem mojej pobożności i wiary. To Matka Boża prowadzi do Syna, a przez Nią, z Nią i w Niej jest najkrótsza droga do świętości. Słowa te napełniły mnie nadzieją, że niezależnie od ziemskich doświadczeń Najlepsza Matka ma zawsze otwarte ramiona, by przygarnąć do Swego Niepokalanego Serca i doprowadzić błądzącego grzesznika do Swojego Syna, Jezusa Chrystusa. Napełniły mnie nadzieją, że jednak jest jakiś ratunek, że mogę przyjść do Matki niezależnie od swoich ziemskich

ograniczeń. Zrozumiałam, że te doświadczenia nie muszą być barierą, wręcz przeciwnie, mogą być powodem do większej ufności i bezgranicznego oddania się Niepokalanej.

Wstępując do Rycerstwa, uczestnicząc w rekolekcjach mortfortańskich, przyjmując szkaplerz, ofiarując się Jezusowi Chrystusowi przez ręce Maryi nie znałam Niepokalanej. Aktem tym towarzyszyło jedynie szczere i gorące pragnienie poznania Najlepszej Matki. Nie znam Jej i dziś, jednak wiem, że jestem Jej niewolnikiem. A Ona nieustannie pochyla się nad swym nędznym dzieckiem...

**Deo gratias per Mariam!**

*Imię i nazwisko  
do wiadomości redakcji*

Jakże mało jeszcze Niepokalana jest znana i teoretycznie i bardziej jeszcze w życiu praktycznym. Ileż przesądów, niezrozumienia, trudności błąka się po umysłach. Oby Niepokalana dozwoliła Jej Niepokalanowom rozświetlić te ciemności, rozwiać te chłodne mgły i rozniecać, rozżarzać miłość ku Niej bez ograniczeń z całą swobodą, bez tych próżnych obaw, co zacieśniają i wyziębiają serca. By nie obok tego pałacu szukano Króla, ale w nim, w głębi, w wewnętrznych komnatach.



z listu O. Maksymiliana do Niepokalanowa  
(Mugenzai no Sono, 10 XI 1934 r.)

## Jak pył...

*W czasach PRL-u często słyszeliśmy określenie: „inżynierowie dusz ludzkich”; dziś do rangi nauczycieli wielkich zbiorowości podniesiono komentatorów i publicystów, którzy sławę zawdzięczają temu, że regularnie goszczą w popularnych mediach.*

Ich walorem jest to, czym odznaczają się także Świadkowie Jehowy. Mają mianowicie umiejętność mówienia językiem prostym i bezpośrednim o rzeczach, o których aż do rewolucji w Kościele i kulturze mówili kaznodzieje. I tylko oni. Bo upoważniał ich do tego Urząd Nauczycielski Kościoła, który reprezentowali. Mówili o naszych głównych powinnościach, o celu życia człowieka, o tym, co nas czeka w przyszłości.

Świadkowie Jehowy w swoich naukach, głoszonych z wielką pewnością siebie, koncentrują się zawsze na tym samym: chcą wykazać, że Kościół katolicki kłamie. W tym celu posługują się manipulacją, żonglują spreparowanymi cytatami z Biblii, usiłują przedstawić inny obraz Objawienia. Oczerniają też wszystkimi sposobami kapłanów. Modni komentatorzy, blogerzy, apostołowie współczesnych ideologii, z podobną, niczym niezmaconą pewnością siebie,

podsuwają z kolei ludziom spragnionym jakiegokolwiek życiowej idei, celu, który nie byłby tylko materialny i doraźny, perspektywę „przerobienia własnymi rękami” rzeczywistości na lepszą. Przekonują, że „wystarczy tylko chcieć”, wziąć się do pracy, a sukces będzie murowany. Jedni i drudzy odwołują się przede wszystkim do naszych emocji. Chcą wywołać strach, wstyd i zakłopotanie z powodu naszej ignorancji i marazmu, w jakim tkwimy. Jedni i drudzy pragną, by uwierzono, że wypowiadają się niejako „w imieniu Boga”.

W czasach, gdy intelekt człowieka stał się głównym celem strategicznym zawodowych uwodzicieli i kłamców, w czasach gdy ludzie z trudem odróżniają prawdę od fałszu, zadanie ich jest ułatwione. Wychodzą z założenia, jakie wprowadziła reformacja i upowszechnia dzisiejszy protestantyzm, że każdy może być prorokiem. Wystarczy, by się odważył! Wystarczy chcieć. Oto próbka tego stylu: „[europejskie-

mu nihilizmowi] musimy przeciwstawić żywą, dynamiczną, katolicką wiarę, doświadczenie Chrystusa i odwagę w Jego głoszeniu" (z tekstu Tomasza Terlikowskiego „Być albo nie być Polski” w Gazecie Polskiej)<sup>1</sup>. Uwagę w tym cytacie zwracają przymiotniki. I one zmieniają sens wezwania autora... A jeżeli wiara nie będzie „dynamiczna”? Jeżeli nie będzie „doświadczenia Chrystusa”, lecz katechizmowa wiedza o tym, że Chrystus odkupił mnie i innych ludzi, wszystkie pokolenia, własną Krwią na Krzyżu i zmartwychwstał, na co są liczne historyczne dowody? Czy to mało? Wiara to przecież nie żadne „doświadczenie religijne”, tylko uznanie przez rozum nadprzyrodzony Bóże Objawienia. A Objawienie nie ma nic wspólnego z uczuciem, czy doznaniem. Jest historycznym wydarzeniem, zamkniętym ostatecznie wraz ze śmiercią Apostołów, przekazanym nam poprzez tradycję Kościoła, ustną i pisemną.

Ci z dzisiejszych publicystów, którym wydaje się, że sprawują rząd dusz – tak jak dawni wędrowni kuglarze i cyrkowcy, linoskokowcy i połykacze ognia – chcą ze wszystkich sił nakłonić nas do obserwowania ich sztuczek, przejmowania się nimi i uznawania ich za rzeczywistość. Pragną skupić uwagę na rzeczach nadzwyczajnych.

Chcą udowodnić, że bez „nadzwyczajności” świat wiary jest pusty, nudny i „nieskuteczny”. Nie dają szczęścia. Że Pan Bóg jest specjalistą od fajer-

werków, a Jego Kościół, o ile nie „mówi językami”, nie ma współczesnemu człowiekowi nic do powiedzenia. Doktryna Kościoła jest dla nich nieistotna! Na tym polega współczesna herezja modernizmu, największy z historycznych fałszów. Prawda nie ma znaczenia! Ważne są emocje, stany, przeżycia, doznania. W ten sposób możemy stać się z łatwością więźniami swoich chwiejnych stanów emocjonalnych, łupem „zaklinaczy ognia”, wszelkiego rodzaju „charyzmatyków”, i całkowicie odejść od wiary.

\* \* \*

W sierpniu 1920 roku także często mówiono o Bogu, kiedy to nawałnica jeźdźców ze Wschodu w czapkach z czerwonymi gwiazdami, gnała przez tereny Rzeczypospolitej niczym niepowstrzymana, napędzana rozkazami zachęcającymi do okrucieństwa wobec ludzi i niszczenia wszystkiego, co katolickie i polskie.

Transporty broni i amunicji nie docierały do polskiej armii, powstrzymywane przez strajkujących w porcie gdańskim niemieckich dokerów, ofiary agitacji Moskwy.

Bezpośrednio przed decydującą bitwą o Warszawę, która odbywała się 15 sierpnia, wskutek cichej zmowy możliwych tego świata, zupełnie niezainteresowanych, by w tym miejscu trwała Polska katolicka, „przedmurze chrześcijaństwa” – według słów ówczesnego papieża Benedykta XV – los ojczyzny wydawał się przypieczętowany.

Co w tym czasie robili Polacy? Czy starali się, by ich wiara była „dynamiczna”, a ich przeżycia religijne niezwykle? Nie. Po prostu się modlili. Wraz z całym duchowieństwem zjednoczyły się w modlitwie wszystkie stany.

Generał Józef Haller, dowódca Armii Ochotniczej, Sodalis Marianum, leżał krzyżem w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, w kościele Najświętszego Zbawiciela w Warszawie; odprawiał nowennę w intencji swoich żołnierzy. Kościoły były pełne dzień i noc. Trwały nieustające adoracje. Spowiednicy nie odchodzili od konfesjonatów. Ulicami stolicy przeciągały, jedna za drugą, procesje pokutno-błagalne. Odmawiano głośno Różaniec. Na kolanach błagano o ratunek Patronkę Warszawy i Strażniczkę Polski, Matkę Boską Łaskawą. W czerwcu 1920 roku nastąpiło uroczyste poświęcenie Polski i Warszawy Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Uznano Pana Jezusa jako Króla Polski. Na imię Jezusa Chrystusa zgięło się każde kolano – władz cywilnych, wojskowych, kościelnych, ludzi świeckich. Obecny był przy tym akcie nuncjusz apostolski Achilles Ratti, późniejszy Pius XI (jako jeden z nielicznych dyplomatów nie opuścił stolicy). Ksiądz Ignacy Skorupka, potomek szlacheckiego rodu (herbu Ślepowron), 26-letni prefekt szkół warszawskich i wybitny kaznodzieja, zaciągał się do Armii Ochotniczej. Chciał być z żołnierzami, nieść im Chrystusa w sakramentach świętych.

Polacy myśleli logicznie. Ratunku szukano w Bogu. Kołatano dzień i noc do serca Jego Matki. Czy wiara tych ludzi była „dynamiczna”? Czy mieli „doświadczenie” religijne? Wątpię, bo one nie są do niczego potrzebne. Byli po prostu bardzo pokorni. Nie oddawali swoich umysłów zwodzicielom. Nie szukali w Kościele nadzwyczajnych przeżyć. Korzystali z sakramentów, wierząc, że są źródłem łaski. Ufali Bogu i Jego niezmiennej nauce głoszonej przez Kościół.

Oddając swoje losy całkowicie Bogu i zawierając się Jego Matce Polacy w sierpniu 1920 roku postąpili racjonalnie, logicznie i zdroworozsądkowo. Nie oczekiwali nadzwyczajnych doznań, bo nie byli infantylni. Wykazali, że posługują się intelektem i mają charakter. Że są katolikami.

Cud, jaki nastąpił, ukazanie się na niebie nad Warszawą postaci Bogarodzicy, i nieopisany popłoch sowieckich żołnierzy, którzy Ją ujrzeni, oraz ucieczka z pola bitwy jeźdźców z Czerwonej Armii, był, można by rzec, logicznym następstwem tej postawy.

Matka nigdy nie opuści swoich dzieci. Król nie zostawi swego królestwa. Warunkiem jest uznanie przez państwo Jego władzy królewskiej.

Władze ledwo odrodzonego polskiego państwa nie postępowały tak jakby Boga nie było, nie twierdziły obłudnie, że Polska jest państwem „neutralnym światopoglądowo”; Polacy nie zachowywali się tak, jakby re-

ligia była ich sprawą prywatną. Postąpili tak, jak powinni postąpić obywatele państwa katolickiego i wierne dzieci Kościoła.

Ksiądz Ignacy Skorupka oddał życie, prowadząc ochotników, kilkusetletnią młodzież, do walki pod sztandarem Krzyża. Dokładnie w chwili jego śmierci, jak to poświadczają wypowiedzi wziętych do niewoli Rosjan, na niebie ukazała się Matka Boża, w znaku Matki Boskiej

Łaskawej, Patronki Warszawy, a u Jej stóp ksiądz w sutannie, w komży, z krzyżem w ręku.

Ofiara kapłańskiego życia została przyjęta – najeżdźcza armia, ze znakami Lucyfera na czapkach, rozproszyła się w jednej chwili jak pył.

*Marianna Olszewska*

<sup>1</sup> Tomasz Terlikowski, „Być albo nie być Polski”, Gazeta Polska Nr 30 z 25 lipca 2012 r.

# Szkutą do Świecia

*Historie cudownych obrazów są niezwykle ciekawe. Jedną z nich jest opowieść o przybyciu do Świecia łaskami słynącego wizerunku Matki Boskiej.*

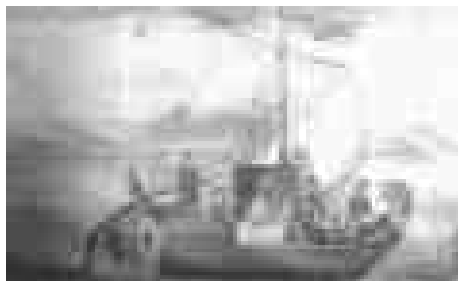
Na początku XVII wieku pewien szlachcic udał się z Sandomierza do Gdańska, by sprzedać plony. Po dokonaniu transakcji podejmowany przez kupca „zanie i hojnie” usłyszał obietnicę podarunku tego, co mu się najbardziej spodoba w jego domu. „Pobożny mąż dostrzegł na kominku w komnacie wspaniały obraz Najświętszej Panny Marii – zawieszony tam przez bezbożnego luteranina, wroga kultu przynależnego Najświętszej Matce Boga – z którego dla

większego pohańbienia uczynił osłone”. Poproszony Gdańszczanin o tę „rzecz tanią (...), dla okazania (...) większej wzdargdy obrócił życzliwą obietnicę w lichwiarską transakcję finansową”. Domagał się bowiem „takiej ilości monety pruskiej, która by przykryła cały obraz, mający na długość dwa i pół, na szerokość zaś dwa łokcie”. Można się domyślać, że wystawił tym czciciela Maryi na próbę. Przybył on przecież do Gdańska po gotówkę. Szlachcic jednak „nie-





Paschalis Wołos, malowidło na ścianie łęczkowej kościoła OO. Bernardynów w Świeciu



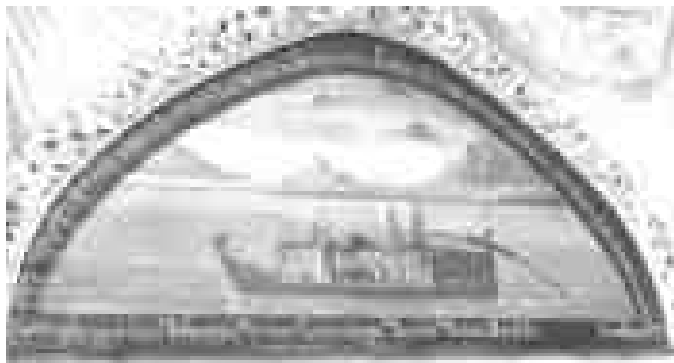
Antependium ołtarza bocznego Fary w Chełmnie, XIX w.

zwłocznie odliczał [pieniądze – *przyp. red.*], aż do momentu, gdy przykrył nimi cały wspaniały obraz. Zadowolony kupiec zebrał bezecny zysk i schował pieniądze do szkatuły, zaś pobożny czciciel z sercem przepętlonym oddaniem ucałował obraz i szykując się wraz z nim do powrotu zaniósł go na swój statek i tam z szacunkiem umieścił”. Gdy jednak ruszył „poczuł przy sobie cały ciężar monet” wydanych na obraz.

Nie tylko nie było mu dane uszczuplić sakiewki, ale również dowieźć obraz do domu. W pobliżu Świecia, szkuta, którą płynął do Sandomierza, stanęła na środku rzeki „bez ruchu”. Zdając już sobie sprawę, że obraz, który wiezie jest szczególnie, szlachcic „uznał”, że Matka Boża „upodobała sobie najwyraźniej w miejscu, w którym ujrzała naprzeciw, na zboczu góry, mały kościółek. Ledwie uczynił ślub (...), oto olbrzymia kłodz ruszyła sama, bez żadnej ludzkiej pomocy, i przybiła do brzegu Wisły w sąsiedztwie” owego szpitalnego kościółka św. Michała.

Jasnym się stało, że dzieło ma służyć kultowi publicznemu właśnie tutaj. Udał się więc ów szlachcic do „proboszcza rzeczzonego kościoła, po czym zatroszczył się o to, aby z należną czcią przenieść do niego obraz, w asyście urzędników miejskich i wśród zbiegowiska całego ludu miasta Świecka”.

Wieści o rozlicznych cudach dotarły do tego, „który wcześniej złośliwie pogardził wspaniałym obrazem”. Przybył więc na miejsce i padając przed wizerunkiem na ziemię „poprosił o łaskę. Wtedy uwierzył on sam wraz z całym swym domem”. Po pewnym czasie proboszcz stwierdził, że sam „nie daje rady ogarnąć napływającego (...) ludzkiego tłumu, z dnia na dzień coraz liczniejszego”. Zwrócono się więc do OO. Bernardynów o objęcie miejsca. Wielką w tym rolę odegrał burmistrz pobliskiego Świecia Jerzy Kapell (lub Kappel), który na przełomie lat 1624 i 1625 współfundował klasztor. Kościół został zniszczony w czasie potopu szwedzkiego. Obecne założenie powstałe



Chrystus nauczający  
w łodzi, malowidło  
w Katedrze pw. śś. Janów  
w Toruniu

w latach 1692-1720 nosi wezwanie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Przyozdabiania nowej świątyni nie przerwał nawet zabór pruski. Kres klasztorowi położyła dopiero kasata w 1816 roku.

Dziś nie ma już dawnego Świecia, które ze względu na ciągłe wylewy Wisły zostało przeniesione w miejsce, gdzie powstał klasztor. Została tylko średniowieczna wielka fara stojąca niemal w polu. Około roku 1909 spalił się też cudowny obraz. Zostały po nim jednak pamiątki. Najważniejszą jest malowidło ściennie z roku 1800 z kościoła, w którym się znajdował, ukazujące jego cudowne przybycie na miejsce. Obraz z początku XIX wieku o tej tematyce znajdował się również we wspomnianej farze. Kompozycja posłużyła również w tym czasie za wzór antepedium znajdującemu się w jednym z bocznych ołtarzy fary w pobliskim Chełmnie. Podobne przedstawienie spotykamy też w kaplicy cmentarnej w nieco dalszym Nowem.

Zajmijmy się jeszcze samą sztuką. Najbliższym w czasie powstania malowidła materiałem porównawczym będzie obraz z roku 1799 z kaplicy pw. św. Barbary kościoła pw. śś. Janów, ukazujący Nauczanie Chrystusa z łodzi. Jest na nim odmalowana sztuka z apostołami, pośród których św. Piotr wylawia rybę, a św. Jan (patron świątyni) jest sternikiem. Obraz należy do całej grupy dzieł o tej tematyce związanych z bractwem sternickim. Dzieło przedstawia scenę nauczania w sposób aktualny dla czasu, w którym powstało i przez to odwołuje się do zapomnianych dziś realiów, gdy Wisła była rzeką żywą i dającą utrzymanie wielu mieszkańcom polskich miast.

*Zygmunt Krzyżanowski*

Cytaty pochodzą z: „Fragmety łacińskie Kroniki Konwentu Świeckiego OO. Bernardynów”, tłum. T. Płóciennik [w:] Z przeszłości w przyszłość. Kulturotwórcze i cywilizacyjne znaczenie klasztoru pobernardyńskiego dla społeczności lokalnej w Świeciu, Świecie 2012, ss. 30-33.

## Różaniec przyczyną nawróceń

Od najmłodszych lat szatan zarzucił na mnie swe sidła. Kilkanaście spowiedzi i Komunij św. świętokradzkich, cudzołóstwa i inne bardzo liczne ciężkie grzechy nie dawały mi nigdy spokoju. Ale szatan zaćmił mój rozum i pobudzał mię do coraz większych zbrodni. Pan Bóg widząc moje postępowanie, ukarał mię, bo po pięciodniowej chorobie zmarło mi trzyletnie dziecko, zupełnie przedtem zdrowe (mam na to dowody).

Ogarnęła mię rozpacz, ciągle myśli o samobójstwie, o zerwaniu małżeństwa, pijaństwie na umor, bluźnierstwa przeciw Bogu, zniechęcenie samego siebie i bliźnich, oto co cechowało moją duszę. Po półtora roku takiego życia, Pan Bóg zesłał na mnie ciężkie choroby (nerwica, gościec, przewlekłe zapalenie nerek, żylaki), wskutek czego stan mego zdrowia w krótkim czasie uległ zupełnie ruinie. Widziałem przepaść w jakiej się znajdowałem i, chociaż odbywałem spowiedzie, to jednak nie mogłem się dźwignąć, bo one były świętokradzkie.

Pewnego razu dostał mi się do rąk "Rycerz Niepokalanej", a widząc w nim bardzo liczne podziękowania za doznane łaski od Niepokalanej, zacząłem się zastanawiać, czy naprawdę nie ma dla mnie żadnego ratunku. Zaprenumerowałem "Rycerza", zacząłem nosić Cudowny Medalik, odprawiać częste

nowenny do Matki Boskiej, odmawiać akty strzeliste i inne modlitwy, jednak na razie bezskutecznie. W b.r. zapisałem się na członka Milicji Niepokalanej. I oto w dzień Objawienia się N.M.P. w Lourdes 11 lutego, przychodzi mi myśl, abym codziennie odmawiał Różaniec św., co też chętnie uczyniłem. Odmawiając go, doszedłem do przekonania, że dotychczasowe moje spowiedzie są złe, że zataiłem grzechy ciężkie na pierwszej spowiedzi św.

Przygotowałem się do wielkanocnej spowiedzi z całego życia i po odprawieniu tejże 4 marca b.r. uzyskałem dawno upragniony spokój sumienia. Dwadzieścia cztery lata być w szponach szatana i walczyć z nim, co za okropne nieszczęście człowieka! A więc grzesznicy i nie tylko grzesznicy, ale wszyscy imajcie się Różańca, przez którego odmawianie tron złego ducha będzie obalony. Jeśli zwątpienie targa waszą duszą i stacza w odmęt rozpacz, jeśli trud życia wyda się wam za ciężki - weźcie do ręki różaniec. Jeśli nie macie siły do walki ze złem, do śmiałego przeciwstawienia się jemu - szukajcie jej w Różańcu. Różaniec będzie waszym puklerzem w życiu, najsilniejszą ostoją, której nic nie będzie w stanie zniszczyć. A wówczas Marja błogosławić wam będzie.

Niegodny sługa Marji

Cytat na pierwszej okładce TRIUMFU NIEPOKALANEJ jest jedną z obietnic, jakie Najświętsza Maria Panna dała dominikaninowi bł. Alanowi de la Roche (1428-1475). Zakonnik ten w latach 1457-1464 przeżywał wielki kryzys wiary, wytrwał jednak we wszystkich zobowiązaniach, także w swych praktykach maryjnych, codziennie odmawiając Psalterz Najświętszej Maryi Panny. Po tym sprawdzianie heroicznej cnoty wierności i wytrwałości ukazała mu się w 1464 r. Matka Boża, wręczając mu pierścień, znak duchowych zaślubin. Poleciała mu propagować w Swym imieniu Różaniec i zakładać bractwa różańcowe. Wskazała na nowy rodzaj modlitwy i medytacji, mogący przywrócić prostotę, szczerłość i wewnętrzną kontemplację, a tym samym odnowić duchowość wiernych, którzy coraz bardziej oddawali się zewnętrznym aktom pobożności. Błogosławiony Alan wypracował dwie metody duszpasterskie, które umożliwiły w krótkim czasie upowszechnienie Różańca w całej Europie. Po pierwsze proponował głosić kazania według schematu różańcowego. Po drugie nawoływał do zakładania bractw różańcowych. Tym sposobem nie tylko przybliżał ludziom Matkę Najświętszą w łatwym do zapamiętania schemacie i w sposób poruszający serca, ale tworzył warunki, aby dzieło wzrastało i przynosiło owoce.

W 1470 r. Alan wydał książkę „De utilitate Psalterii Mariae” (O używa-

niu Psalterza Maryi), w której wykładał sposób odmawiania Różańca, przejęty z duchowości kartuza Dominika z Prus. Książka obudziła wśród szerokich mas wiernych wiarę w moc Różańca, za pomocą którego można było wyjednać u Maryi miłosierdzie i opiekę. Szczególną popularność zyskała w Augsburgu i w Kolonii, a za tymi miastami poszły inne, rywalizując w gorliwości. W ten sposób Alan zaczął realizować dzieło swego życia: przeniesienie ćwiczenia modlitewnego z klasztorного zacisza na zewnątrz, do świata, oraz uczynienie z modlitwy indywidualnej modlitwy wspólnotowej (pragnął, aby Różaniec odmawiano w grupach).

Kazania różańcowe i propozycja zakładania bractw były przyjmowane wszędzie z takim entuzjazmem, że błogosławiony dominikanin zaczął dostrzegać towarzyszącą im niezwykłą moc Bożą. Różaniec ukształtowany pod wpływem Bożego natchnienia był szczególnie miły niebu.

„Różaniec stanie się bronią przeciw piekłu, zniszczy, pomniejszy grzechy, zwycięży heretyków” – obiecywała Najświętsza Maria Panna w objawieniu. Różaniec został dany na czasy, kiedy Kościół był słaby i niepewny, kiedy wołano o jego reformę. Dlatego także dziś jest on nieocenionym środkiem w walce o odbudowę silnego Kościoła katolickiego.